



# Potrzeba wizjonerów

Wrocław, 23 stycznia 2015

*Szanowny Panie Prezesie,*

Czytając w „PAUzie Akademickiej” 280 Pański list z zaproszeniem do wypowiedzi w sprawie wykorzystania potoku unijnych pieniędzy na naukę polską, poczułem się trochę nieswojo. Sprawa jest niewątpliwie ważna, ale jako emeryt z dziesięcioletnim już stażem jestem daleko od bieżących spraw organizacyjnych. Dostrzegam jednakże wagę problemu, co Pan dobitnie podkreślił pisząc „tych pieniędzy nie wolno zmarnować!”. Istotnie, potok ten daje niebywałą szansę nauce polskiej na jakościowy skok w górę, a w konsekwencji i wzrost naszego kraju, zmarnowanie zaś tej szansy sprawi, że będziemy jeszcze silniej dryfować na peryferie nauki i świata, najlepsi będą uciekać, a w kraju zapanuje przeciętnia.

Żeby tak się nie stało, potrzebna jest wizja i wola, wizja przyszłości i wola jej realizacji. Ogromny w ostatnim półwieczu wzrost szkolnictwa wyższego sprawił, że liczba zawodowych naukowców rośnie w oszołamiającym tempie. Dość przypomnieć, że przedwojenne uniwersytety w Krakowie, Lwowie czy Warszawie promowały rocznie 1–2 doktorów matematyki, a dzisiaj co roku przybywa nam około 20 profesorów matematyki i każdemu z nich się wydaje, że ma w tornistrze marszałkowską buławę. Oby tak było, ale nawet marszałkowie potrzebują wodza – człowieka obdarzonego charyzmą, mającego wizję i cieszącego się szerszym poparciem.

Takich wodzów miała przedwojenna matematyka polska. Należał do nich wizjoner Zygmunt Janiszewski<sup>1</sup>, który sformułował oryginalny program „zdobycia samo-

dzielnego stanowiska dla matematyki polskiej” i byli charyzmatyczni liderzy – Waław Sierpiński i Stefan Mazurkiewicz w Warszawie oraz Hugo Steinhaus i Stefan Banach we Lwowie – którzy program Janiszewskiego podjęli i poprowadzili żądną sukcesów młodzież, a rezultatem był fenomen polskiej szkoły matematycznej lat międzywojennych, największy bodaj wkład nauki polskiej do nauki powszechnej w całych jej dziejach.

I takich ludzi potrzeba dzisiaj, to oni powinni być decydentami i gospodarzami potoku unijnych pieniędzy. Myślę, że tacy ludzie są (dostrzegam paru, ale *nomina sunt odiosa*), najlepszy zaś sposób ich wyłonienia upatrywałbym w sposobie, który swego czasu wyłonił Janiszewskiego. Proponuję rozpisać ankietę wśród uczonych polskich o potrzebach polskiej nauki. Odpowiedzi na taką ankietę pozwoliłyby na dokonanie bilansu osiągnięć i braków, sformułowanie potrzeb i celów, a w konsekwencji zarysowanie programów ich realizacji i ... wyłonienia wodzów. Taką ankietę rozpisała Kasa Mianowskiego w 1916 roku, odpowiedzi zaś zostały zebrane w dwóch pierwszych tomach czasopisma „Nauka polska. Jej potrzeby, organizacja i rozwój” i stanowią pasjonującą lekturę także i dzisiaj. Odpowiedź Janiszewskiego na tę ankietę dała początek polskiej szkole matematycznej.

Namawiam Pana, Panie Prezesie, do rozpisania takiej ankiety i do objęcia przez PAU patronatu nad tą ważną sprawą.

Z wyrazami szacunku,

ROMAN DUDA

<sup>1</sup> R. Duda, *Wizjoner sprzed wieku*, „PAUza Akademicka” nr 205 / 4 kwietnia 2013.

# Co ogranicza (młodych) polskich naukowców?

W wywiadzie z profesorem Maciejem Żyliczem, prezesem Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, opublikowanym 9.08.2014 w „Gazecie Wyborczej”, pojawiła się teza, że jednym z głównych czynników hamujących rozwój polskiej nauki jest to, że starsi pracownicy naukowcy utrudniają młodym rozwój ich kariery. Zdaniem prof. Żylicza, zjawisko to występuje w większości polskich jednostek naukowych i przekłada się na ich słabe wyniki naukowe, niezauważalne na arenie międzynarodowej. Z drugiej strony prof. Żylicz wskazał kilka „oaz szczęśliwości”, w których nauka jest uprawiana na najwyższym światowym poziomie – wśród nich fizykę. W niniejszym artykule chciałbym przyjrzeć się bliżej relacjom „młodzi–starzy” z perspektywy młodego pracownika naukowego Wydziału Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego i zastanowić się, co – jeżeli nie te relacje – utrudnia dobrym jednostkom wzniesienie się na jeszcze wyższy poziom.

Z mojego doświadczenia relacje z kadrą profesorską miały zawsze charakter współpracy w dążeniu do wspólnego celu. Niemniej jednak, forma tych relacji ewoluowała wraz z rozwojem mojej kariery naukowej. Początkowo była to relacja typu mistrz–uczeń. W tym okresie korzystałem z doświadczenia i wiedzy starszych naukowców i zaryzykuję stwierdzenie, że byłem nawet głównym beneficjentem tych relacji. Przede wszystkim umożliwiło mi to szybkie wejście do środowiska naukowego, prowadzącego badania na najwyższym światowym poziomie. Już w trakcie studiów magisterskich uczestniczyłem w badaniach, które miały oddźwięk w środowisku międzynarodowym. Bardzo ważnym elementem jest także wspieranie przez starszą kadrę Wydziału Fizyki mobilności młodych naukowców, w tym również studentów i doktorantów. Uczestnictwo w międzynarodowych konferencjach i szkołach jest niezwykle istotne ze względu na integrację z naukowcami z innych krajów i zwiększenie rozpoznawalności w środowisku naukowym, co procentuje na dalszym etapie rozwoju kariery naukowej. Ponadto, profesorowie, z którymi współpracowałem, wielokrotnie angażowali mnie w badania naukowe z udziałem ceniomych zagranicznych naukowców. Zdobyte w ten sposób kontakty ułatwiają później zdobycie pracy w zagranicznych instytucjach naukowych. Staże naukowe odbywane za granicą są niezwykle istotnym elementem rozwoju (szczególnie młodego) naukowca i są krokiem ku naukowej samodzielności. Z upływem czasu relacja z kadrą profesorską stopniowo zmieniała się z typu mistrz–uczeń w partnerską. Obecnie osiągnąłem w dużym stopniu samodzielność naukową, lecz kontakty z profesorami w dalszym ciągu działają na mnie inspirująco i wydaje mi się, że podobnie odbierają to moi starsi koledzy. Podsumowując, mogę stwierdzić, że zdrowe relacje między młodszy i starszym pokoleniem naukowców są z pewnością jedną z przyczyn sukcesu naukowego Wydziału Fizyki UW, który jest niewątpliwie jedną z najlepszych placówek naukowych w Polsce, czego potwierdzeniem są wysokie miejsca w międzynarodowych rankingach.

W moim środowisku starsi naukowcy zdecydowanie nie są problemem dla młodych naukowców. Nie oznacza to jednak, że nie ma żadnych problemów i nie można by jeszcze bardziej podnieść poziomu naukowego. Jednym z najistotniejszych problemów, z jakim się borykam – podobnie jak inni naukowcy pracujący na polskich

uczelniach, jest nadmierne obciążenie obowiązkami dydaktycznymi. Nie mam wątpliwości, że łączenie roli edukacyjnej z badawczą na uniwersytetach ma pozytywny wpływ na rozwój nauki, jak też społeczeństwa jako całości, czego dowodzi wielowiekowa tradycja. Optymalne funkcjonowanie uczelni wymaga zachowania równowagi między jej funkcją dydaktyczną a naukową. Odnoszę jednak wrażenie, że obecnie w Polsce ta równowaga jest zachwiana. Przypomnę, że pensum dydaktyczne dla pracowników dydaktyczno-naukowych zatrudnionych na polskich uczelniach wynosi 210 godzin rocznie. Dla porównania, na Uniwersytecie w Cambridge, gdzie miałem okazję odbywać staż podoktorski, obowiązkowe obciążenie dydaktyczne wynosi mniej niż 60 godzin rocznie. Zbyt duża liczba zajęć dydaktycznych odbija się w sposób oczywisty na wynikach naukowych i utrudnia konkurowanie z najlepszymi uczelniami na świecie. Nie ma to też dobrego wpływu na poziom dydaktyczny, gdyż pozostaje mało czasu na udoskonalanie procesu dydaktycznego. Nie muszę chyba dodawać, że dbałość o poziom wykształcenia studentów jest konieczna do rozwoju nauki w dłuższej perspektywie czasowej.

Zdaję sobie sprawę, że radykalne zmniejszenie pensum na wszystkich uczelniach przy zachowaniu obecnej oferty dydaktycznej wymagałoby dużych nakładów finansowych. Wydaje mi się jednak, że można znacząco poprawić sytuację najaktywniejszych badaczy. Mianowicie, we wnioskach o finansowanie projektów badawczych w ramach konkursów Narodowego Centrum Nauki (jak też i innych instytucji finansujących naukę w Polsce) można by stworzyć możliwość finansowania zastępstw dydaktycznych na czas wykonywania projektu. Kierownik projektu, jak również wskazani przez niego wykonawcy mogliby mieć zmniejszone pensum dydaktyczne, co pozwoliłoby im przeznaczyć więcej czasu na prowadzenie badań naukowych. Wydział uniwersytecki zaś uzyskiwałby środki uwzględnione w kosztorysie projektu z przeznaczeniem na zorganizowanie zastępstw dydaktycznych. Środki na finansowanie zastępstw dydaktycznych byłyby *de facto* środkami na finansowanie nauki. Jednocześnie jednostki regularnie realizujące dużą liczbę projektów mogłyby dzięki takiemu rozwiązaniu tworzyć nowe etaty dla adiunktów, a tworzenie nowych etatów jest przecież jednym z deklarowanych priorytetów NCN. Główną zaletą takiego systemu byłoby to, że czasowe zmniejszenie pensum dotyczyłoby tylko osób zaangażowanych w projekty finansowane przez NCN, czyli prowadzących badania na najwyższym poziomie i rzeczywiście potrzebujących na to dodatkowego czasu.

Uważam, że znalezienie odpowiedniej proporcji między obowiązkami dydaktycznymi a pracą naukowo-badawczą na polskich uczelniach jest konieczne do dalszego rozwoju nauki w Polsce. Zaproponowane przeze mnie rozwiązanie redukcji pensum w ramach realizowanych projektów badawczych stworzyłoby szansę przybliżenia nas do światowej czołówki, przynajmniej w niektórych dziedzinach nauki.

MARCIN BADZIAK

Dr Marcin Badziak jest adiunktem w Instytucie Fizyki Teoretycznej na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego. Specjalizuje się w fizyce cząstek elementarnych i kosmologii.

# Punkty to nie wszystko

## Raz jeszcze o liście czasopism

Do toczącej się – także na łamach „PAUzy Akademickiej” – dyskusji o ministerialnej liście czasopism punktowanych chciałbym dorzucić kilka uwag z perspektywy przedstawiciela nauk humanistycznych.

Na początku konieczne są dwa zastrzeżenia. Nie akceptuję dwóch obiegowych sądów na temat akademickiej humanistyki. Sąd pierwszy głosi, że humanistów od przedstawicieli nauk ścisłych dzieli tak wiele, że niemożliwe jest jakiegokolwiek porównywanie dorobku jednych i drugich; w bardziej radykalnej wersji – że humaniści uprawiają raczej akademicką eseistykę, a ich publikacji nie da się ocenić, stosując kryteria przyjęte w dyscyplinach *par excellence* naukowych (np. kryterium cytowań). Sąd drugi głosi natomiast, że humanistyka, jako część nauki ściśle związana ze specyficznym dla danej zbiorowości dziedzictwem kulturowym, powinna być nie tylko szczególnie uprzywilejowana, ale i praktycznie wyłączona z takiej oceny, jaką stosuje się wobec innych dyscyplin; przykładowo, nie należy domagać się, by humaniści publikowali w międzynarodowych periodykach, skoro to, co mają do powiedzenia, dotyczy przede wszystkim Polski. Nietrudno zauważyć, że oba sądy prowadzą do dość, w istocie, podobnych konkluzji – chociaż pierwszy z nich wypowiedzany jest z reguły przez przedstawicieli nauk ścisłych, a drugi przez humanistów. Jest rzeczą oczywistą, że humanista zajmujący się językiem, literaturą lub historią Polski powinien publikować przede wszystkim po polsku, w (dobrym!) czasopiśmie krajowym – i nie należy mu czynić z tego zarzutu. Ale to samo nie odnosi się już do badacza filozofii Kanta, malarstwa niderlandzkiego czy twórczości Prousta. Tutaj oczekivalibyśmy raczej tekstów ogłaszanych w językach obcych, w specjalistycznych czasopismach cieszących się uznaniem międzynarodowego środowiska naukowego.

Truizm? Niekoniecznie. Ostatnio coraz częściej słyszy się głosy, że z nowego wykazu czasopism punktowanych zniknie tzw. lista C, obejmująca tytuły indeksowane w ERIH (*European Reference Index for the Humanities*). Nie należy do jakichś szczególnych adoratorów ERIH-a (od niedawna ERIH-Plus, już bez podziału na trzy kategorie), ale jest to przynajmniej wykaz obejmujący – w większości wypadków – naprawdę dobre czasopisma humanistyczne z różnych krajów, nie tylko zresztą europejskich. U nas lista ERIH wywoływała od kilku lat różnorakie emocje, głównie odnoszące się do tego, jakie polskie periodyki są (lub nie są) indeksowane. A przecież udział polskich czasopism w tym wykazie jest bardzo niewielki – dyskusja powinna raczej dotyczyć tego, czy lista faktycznie sporządzona została rzetelnie i uwzględnia wszystkie ważniejsze tytuły. (Nie czuję się kompetentny, by odpowiedzieć na to pytanie całościowo, ale – jako filolog klasyczny – nie mam jakichś istotniejszych zastrzeżeń do zestawu czasopism z mojej dyscypliny). Jeżeli prawdziwe są pogłoski, że ministerstwo chce faktycznie z listy ERIH zrezygnować – a pogłoski te uwiarygodnia coraz mniejszy wobec niej entuzjazm: najpierw za publikację w najlepszym czasopiśmie z ERIH-a otrzymywało się 20,

potem 14, ostatnio tylko 10 punktów – to powstaje pytanie: „Co w zamian?”. Otóż nie lista A, czyli czasopisma z wykazu *Journal Citation Reports* – ponieważ uwzględnia on tylko te tytuły, dla których oblicza się *Impact Factor*. Nie jest on obliczany – o czym często się zapomina – dla czasopism *stricte* humanistycznych; wyjątek stanowią te z pogranicza humanistyki i nauk społecznych. Tzw. lista filadelfijska to jednak nie tylko *Journal Citation Reports*; to przede wszystkim *Journal Master List*, na której są też tytuły z zakresu humanistyki (osobno uwzględnione w *Arts and Humanities Citation Index*, obejmującym obecnie 1747 pozycji).

„Lista filadelfijska” – mam na myśli właśnie *Journal Master List* – nie cieszy się wśród polskich humanistów szczególną estymą, poniekąd słusznie. Patrząc na wykaz 47 periodyków uwzględnionych w kategorii *Classics* – i nie znajduję wśród nich takich tytułów jak „*Philologus*”, „*Revue des Études Grecques*” czy „*Zeitschrift für Papyrologie und Epigraphik*”. Są tu jednak „*Athenaeum*”, „*Classical Quarterly*”, „*Hermes*”, „*Mnemosyne*” (na marginesie: nie jest prawdą, że „lista filadelfijska” to czasopisma niemal wyłącznie anglosaskie; z 47 periodyków z mojej dziedziny amerykańskich jest 12, a brytyjskich 8). Co ważne: zdecydowana większość to naprawdę bardzo dobre czasopisma, *crème de la crème* starożytnych periodyków.

By powrócić do pytania „co w zamian?” – również nie obecna lista B, czyli wykaz czasopism ocenionych przez ministerialną komisję na podstawie ankiet przesłanych przez redakcje. Pomijając już to, że punktów za tę listę będzie można dostać zapewne niewiele (dotychczas było to najwyżej 10), jest bardzo mało prawdopodobne, by redaktorzy renomowanego czasopisma zagranicznego zadali sobie trud wypełniania ankiety, której znaczenie jest tylko lokalne i której rezultat nie będzie miał żadnego wpływu na światową rangę wydawanego przez nich tytułu.

W tym wszystkim chodzi jednak o coś znacznie ważniejszego niż punkty. Chodzi o to, czy polscy humaniści będą w jakiś sposób zachęceni do publikowania w najlepszych światowych periodykach – czy przeciwnie, będzie się ich do tego systematycznie zniechęcać. Gdy rozpoczynałem pracę na uczelni, w latach 80., na palcach jednej, najwyżej dwóch rąk można było zliczyć tych przedstawicieli mojej dyscypliny, którzy w takich czasopismach publikowali. Teraz, na szczęście, jest z tym znacznie lepiej – chociaż wciąż obecność polskich starożytników w spisach treści zagranicznych periodyków pozostawia sporo do życzenia.

Jak będzie za lat kilka? Patrząc na to, w jaki sposób zarządza się w Polsce nauką, jestem pesymistą i nadzieję widzę jedynie w ludziach, którzy – nie bacząc na ministerialne listy i punkty – będą nadal mierzyć wysoko i publikować tam, gdzie publikują najlepsi. Ale ilu ich będzie – gdy o wiele łatwiej, bez stresów, bez większego wysiłku można będzie dać swój tekst do czasopisma dumnie zwanego „punktowanym”?

JAKUB PIGOŃ

Instytut Studiów Klasycznych, Śródziemnomorskich i Orientalnych  
Uniwersytet Wrocławski

# Na ratunek Centralnej Komisji do spraw Stopni i Tytułów

Centralna Komisja (CK) spełnia niewdzięczną, ale niezbędną i pożyteczną rolę, sprawdzając poprawność postępowań doktorskich, habilitacyjnych oraz wystąpień o tytuł profesora. Celem jest utrzymanie standardu jakości w skali kraju, przynajmniej w ramach siedmiu różnych Sekcji. Dawniej otaczała CK niemalże mityczna tajemnica, dziś wiele istotnych informacji (łącznie ze składem poszczególnych Sekcji, sprawozdaniami, komentarzami oraz kopiami recenzji w przewodach doktorskich) można znaleźć na stronie Komisji – patrz <http://www.ck.gov.pl/>. Coraz większa przejrzystość w postępowaniach o nadanie habilitacji i tytułów profesora cieszy, a można by mieć nadzieję, że systematycznie aktualizowana witryna CK stanie się trwałym źródłem informacji i dokumentów ważnych dla całego środowiska.

Ten pozytywny obraz działalności Komisji komplikuje się nieco przez postępującą zapaść finansową tej Instytucji. W styczniu 2015 na stronie CK w internecie pojawił się komunikat następującej treści:

*Centralna Komisja do spraw Stopni i Tytułów zobowiązana jest zamieszczać na swojej stronie internetowej określone informacje, przewidziane w ustawie o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (Dz. U. z 2003 r. nr 65, poz. 595 z późn. zm.), dotyczące postępowań awansowych. Ustawa nie określa jednak terminu, w którym informacje te powinny być dostępne.*

*Wobec ograniczonych możliwości technicznych (pojemność serwerów) Prezydium Centralnej Komisji postanowiło przyjąć zasadę, że omawiane informacje będą dostępne na stronie internetowej CK przez pół roku od dnia zamieszczenia wszystkich informacji w danej sprawie, które przewidziane są przepisami ww. ustawy.*

Co prawda z bliżej nieokreślonych powodów i bez jakichkolwiek wyjaśnień komunikat ten został szybko usunięty, ale czy to rozwiązało problem? Wydaje się zatrważające, że pozornie błahe problemy techniczne mogłyby poważnie zakłócić prace Komisji, co w konsekwencji spowodowałoby nadwątlenie jej prestiżu. Zadbajmy wspólnie o to, by ważne dokumenty CK mogły na stałe być dostępne w internecie! Wspomóżmy Komisję – proponujemy konstruktywne rozwiązanie, zainspirowane popularną ostatnio koncepcją *crowdfunding*:

Kandydacie do *tytułu* lub *stopni naukowych*!

Apeluję – złożź dobrowolną daninę (np. habilitant 5 złotych, kandydat do tytułu profesora złotych 10) na wsparcie zaplecza komputerowego Centralnej Komisji!

Przelewy proszę kierować na adres:

**Centralna Komisja do spraw Stopni i Tytułów  
pl. Defilad 1  
00 – 901 Warszawa**

**numer konta: 76 1010 1010 0033 4622 3000 0000**  
z dopiskiem: „Nowy serwer dla CK”

KA-JAK

(nazwisko i adres znane redakcji)

PS. Centralna Komisja do spraw Stopni i Tytułów nie jest organizacją pożytku publicznego, więc darowizny nie będzie można odliczyć od podatku, składając roczne zeznanie podatkowe PIT.



Rys. Adam Korpak

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrzumiński, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

**Redakcja:** Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

**Adres do korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.